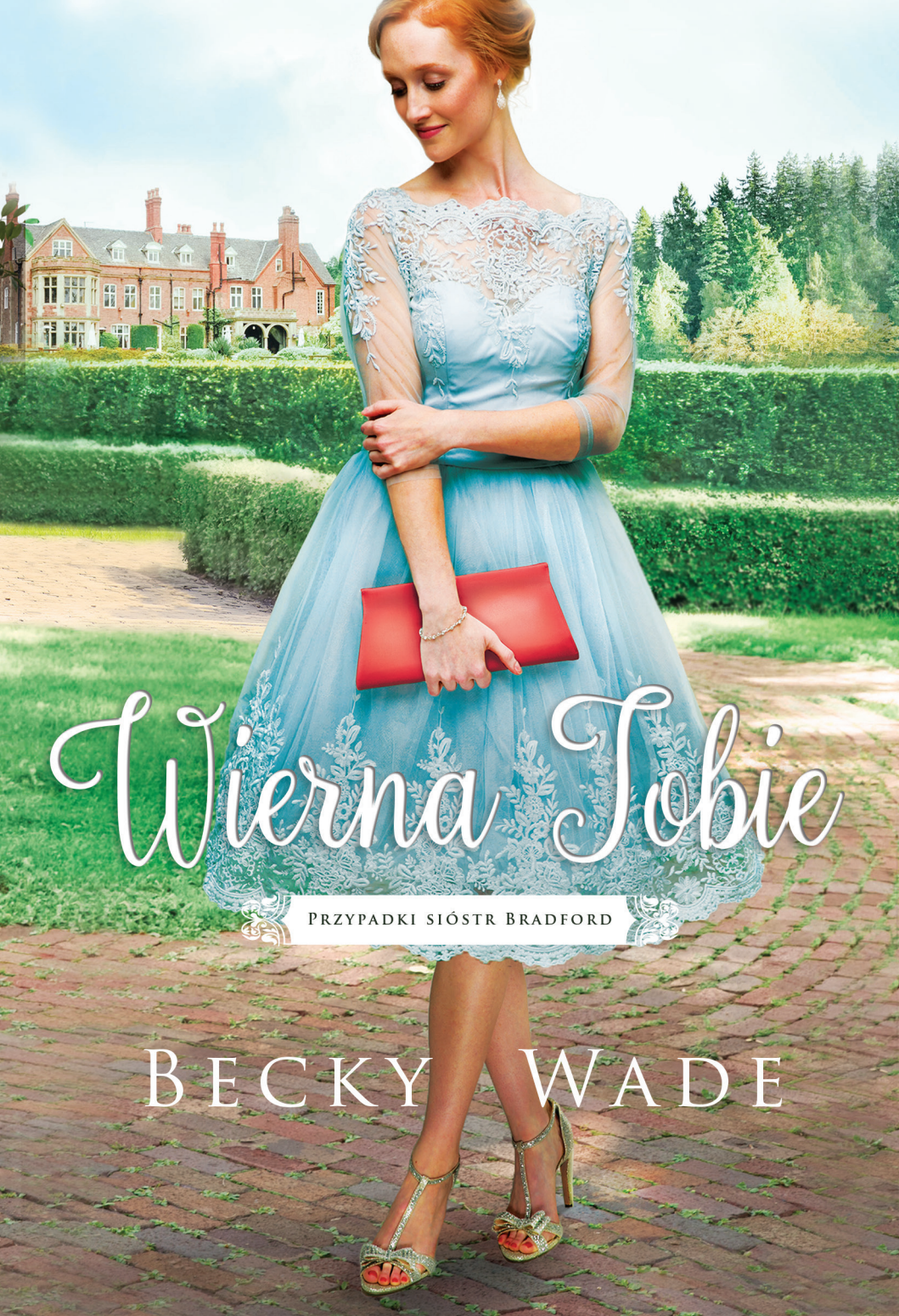

Wierna Tobie

Przypadki sióstr Bradford

Becky Wade

Tytuł oryginału:
True to You. Bradford Sisters Romance #1

Autor:
Becky Wade

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Joanna Żelazny

Redakcja:
Brygida Nowak
Agata Tokarska

Korekta:
Natalia Lechoszest
Dominika Wilk

Skład:
Alicja Malinka

ISBN 978-83-65843-23-4

© 2017 by Becky Wade by Bethany House
© 2018 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Druk: drukarnia Skleniarz

Wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Przypadki sióstr Bradford

Wierna Tobie

Becky Wade

Tłumaczenie Joanna Żelazny

Rozdział pierwszy

Bycie na łasce szalonego napastnika z bronią wcale nie jest zabawne.

„Nie" – pomyślała Nora Bradford. „Bynajmniej". Nawet wtedy, kiedy wspomniany napastnik jest aktorem mierzącym z zabawkowej broni, a ty z bardzo szlachetnych powodów postanowiłaś poświęcić swój czas, by udawać zakładniczkę.

Zgodnie z tym, co powiedziała jej siostra Britt, Ośrodek Szkoleniowy Lawsona organizował improwizowane sytuacje kryzysowe, jak ta, w której obecnie się znajdowały. Tak wyglądał punkt kulminacyjny każdego oferowanego przez nich kursu. Dzisiejszymi kursantami byli pracownicy z miasteczka Centralia. Za ścianą pokoju, w którym upchnięto Norę i Britt, pracownicy próbowali strategicznie zareagować na „wroga" próbującego przejąć prowizoryczny biurowiec.

Patrząc na obecne realia, Nora zdecydowanie wierzyła w wartość przygotowania do sytuacji kryzysowych i trening reagowania kryzysowego. Właściwie zgodziła się przyjść tu dzisiaj z Britt, ponieważ siostra wymyśliła, że będzie to

forma szerzenia pokoju na świecie. Nora chciała pokoju na świecie! Chodziło o to, że z każdą kolejną minutą docierało do niej, że była nieodpowiednią osobą w roli zakładnika. Dekady miłości czytelniczej rozwinęły w niej niezwykle bujną wyobraźnię.

Jak na jej gust wzburzone krzyki napastnika brzmiały zatrważająco realnie.

Odkąd zaczął się cały ten „atak", napięcie stale rosło, powodując skurcz mięśni i niepokój ściskający żołądek. Powinna była zdecydować się na szerzenie pokoju w kościelnej jadłodajni. To było w sam raz na jej nerwy.

Za ścianą rozległy się wrzaski przerażenia.

Nora przełknęła. „Wrzaski przerażenia?" Mogła jedynie mieć nadzieję, że wolontariusze, którzy odgrywali rolę pracowników biurowych, byli ze szkoły aktorskiej.

Britt wydawała się oczywiście nieświadoma grozy całego zamieszania. Była cztery lata młodsza od Nory, najmłodsza w rodzinie, ale zarazem najdzielniejsza z nich wszystkich. Oplotła palcami dolną framugę jedynego okna w pomieszczeniu i szarpnęła.

– Myślę, że powinnyśmy spróbować uciec. – Uśmiechnęła się do Nory w taki sam sposób, w jaki uśmiechała się w dzieciństwie, gdy sugerowała jakieś psoty. Jej brwi uniosły się z zadowolenia.

– Nie – odpowiedziała Nora stanowczo. – Mężczyzna, który umieścił nas w tym pokoju, powiedział, że mamy czekać. – Starała się, by w jej słowach brzmiał spokój, którego w rzeczywistości bardzo jej brakowało. – Kiedy nas znajdą, powinnyśmy zareagować tak, jak zareagowałybyśmy normalnie.

– Ja reaguję tak samo, jak zareagowałabym normalnie. To

znaczy traktuję to jako wyzwanie. Wiesz, jak te gry w pokojach zagadek, które stają się coraz bardziej popularne.

– To nie jest pokój zagadek. Jesteśmy tutaj po to, żeby zapewnić kursantom lekcję demonstracyjną. Tu nie chodzi o nas.

Britt kilkakrotnie szarpnęła ramę, a następnie odeszła od okna i chwyciła się pod biodra. Odwróciła się powoli, analizując pomieszczenie. Nie było tam nic oprócz biurka i krzesła, które zajmowała Nora.

Uwaga Britt skupiła się na otworze wentylacyjnym w ścianie tuż pod sufitem.

Nora zmrużyła jedno oko.

– Nie ma szans, że uciekniemy tym odpowietrznikiem. Ludzie czołgają się nimi tylko w filmach, bo w rzeczywistości nie są zbyt przestronne, nie sądzisz? Poza tym kazali nam czekać. Nie staramy się o piątki z plusem za rolę zakładniczek.

– Mów za siebie. – Britt podeszła, wyganiając siostrę ruchem ręki. – Spadaj.

– Britt...

– Spadaj!

Nora wstała z krzesła.

Britt przeniosła je pod wywietrznik, stanęła na nim i zajrzała do szybu.

Kiedy tylko Nora usiadła na podłodze, za ścianą rozległ się ogłuszający łomot, brzmiący jak odgłos upadającego mebla. Czy to możliwe, że prawdziwy napastnik przejął kontrolę nad ćwiczeniami?

Nie. A nawet jeśli, Nora czuła się jak w samolocie mknącym po pasie startowym, by wzbić się w powietrze. Biorąc

na rozum, wiedziała, że jest bezpieczna, ale emocje ostrzegały ją, że samoloty czasem spadają.

Tęskniła za jadłodajnią.

– Czy wywietrznik jest wystarczająco duży, żeby się przez niego przecisnąć? – zapytała Nora.

– Nie.

– Cóż, zawsze możemy zniszczyć biurko i użyć odłamanego kawałka drewna, by wydrążyć nim tunel w ścianie.

Britt zeskoczyła z krzesła i przytaknęła:

– Okej, piszę się na to.

– Żartowałam!

– To może się udać.

– To się nigdy nie uda. Poza tym nie możemy niszczyć własności ośrodka. – Nora zmarszczyła brwi i poprawiła brązową bandanę, którą przewiązała głowę, żeby dopełnić upięcia w stylu Rózi Nitowaczki[1]. – Przestań patrzeć na to biurko z taką żądzą, Britt.

Siostra wróciła do okna. Rysy jej twarzy nieco przywodziły na myśl młodą Sophię Loren. Tego ranka Britt splotła swoje długie orzechowe włosy w niedbały warkocz, który współgrał z jej urodą. Była ubrana w dopasowane jeansy i luźną srebrną bluzkę. Rozłożona na płasko, bluzka przypominałaby prostokąt z rękawami. Na dwudziestopięcioletniej kobiecie wyglądała jednak prosto, seksownie i modnie. Britt nie dbała za bardzo o garderobę, jednak sprawiała wręcz odwrotne wrażenie. Ubrania nigdy nie leżały na niej źle.

1 Rózia Nitowaczka (oryg. *Rosie the Riveter*) – postać z piosenki Redda Evansa i Johna Jacoba Loeba *Rosie the Riveter* z 1942 roku. Symbolizowała kobiety pracujące w amerykańskich fabrykach w czasie II wojny światowej. (Jeżeli nie zaznaczono inaczej, wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

Tego pierwszego dnia maja stacja prognostyczna Pacific Northwest zapowiedziała maksymalną temperaturę 16°C. Nora włożyła więc swój niezawodny sweter. Miał już trzy lata i po rozłożeniu też przypominał prostokąt. Niestety na Norze również.

Bóg chyba uznał, że jest wystarczająco cierpliwa, by obdarzyć ją dwiema pięknymi siostrami. Jedną starszą, drugą młodszą. Geny Nory sklasyfikowały ją jako zbzikowaną starą pannę na długo przed tym, jak zrobiła to feralna miłość jej życia.

Popatrzyła na zegarek. Za pięć dwunasta.

– Siedzimy tu od czterdziestu pięciu minut. Jak myślisz, ile to jeszcze potrwa? Pragnę mojego iPhone'a.

– Potrzebujesz technologicznego odwyku. – Więcej siłowania się z oknem.

Gdyby Nora miała przy sobie komórkę, mogłaby zająć swoją uwagę, sprawdzając wiadomości i portale społecznościowe, przez które komunikowała się z Duncanem. Zamknięcie jej w tym pokoju bez telefonu było równoznaczne z puszczeniem Linusa w świat bez jego kocyka[2].

Przez pomieszczenie przetoczył się kolejny ogłuszający łomot. Dwóch mężczyzn rzucało przytłumione groźby.

Nora zamknęła oczy i przejrzała w myślach listę rzeczy, które zaplanowała na tę sobotę. Miała przeczytać szósty tom *Kronik Silverstone*, zaprojektować na bloga grafikę zapraszającą na Letni Targ Staroci w Merryweather, przygotować sobie kąpiel z jabłkowo-cynamonowych mydełek według przepisu wymyślonego przez jej praprababcię w 1888 roku.

2 Linus – postać z komiksu *Fistaszki*, która nie rozstaje się ze swoim kocykiem.

Jeśli starczyłoby jej czasu, miała nadzieję zrobić to, co zawsze robiła w wolnym czasie, który pozostawał jej w weekendy: obejrzeć po raz kolejny *Northamptonshire*.

Dojazd do Shore Pine zajął jej i Britt pół godziny. Skoro w drodze do domu zatrzymają się u pana Hartnetta, by Nora mogła dostarczyć najnowszy z długiej listy prezentów, którymi próbowała go przekupić, a dopiero później ruszą do swojego miasteczka Merryweather, na pewno nie wystarczy jej czasu, żeby oddać się *Northamptonshire*.

Do nozdrzy kobiety dotarł zapach podobny do woni palonych chemikaliów zmieszanych z cukrem. Spojrzała w bok w samą porę, by zobaczyć dym wślizgujący się do pokoju pod drzwiami. Dym!

– Eee... – Wskazała na niego.

– Co? – zapytała Britt. – Fajny efekt.

Nora powoli zaczerpnęła tchu, chcąc się upewnić, czy dym nie pachniał prawdziwym pożarem. Nie pachniał.

Rozkazy i odgłosy przepychanki zbliżały się w ich kierunku. Serce Nory przyspieszyło jak nabierająca tempa igła maszyny do szycia.

– Ooo! Podoba mi się to! – stwierdziła Britt.

Z góry dobiegł jakiś zgrzyt. Zaczęły działać spryskiwacze zamontowane w suficie.

– Nie! – krzyknęła Nora.

W następnej chwili uderzyła ją w twarz zimna woda. Piszcząc, zwinęła się w kulkę, schowała głowę między kolanami i oplotła się ramionami. Po drugiej stronie pokoju siostra syknęła z odrazą.

– Bardzo ci dziękuję za zaproszenie do udziału w tym jakże zabawnym doświadczeniu – prychnęła Nora, chociaż

słowa doleciały jedynie do jej staroświeckich drewniaków. – Następnym razem, gdy będzie mi za dobrze, za sucho i za ciepło, na pewno przyjdę tu znowu.

Drzwi do pokoju otwarły się z łoskotem. Nora odwróciła twarz w kierunku wyjścia w momencie, kiedy przejście zasłonił jakiś mężczyzna. Ogromny mężczyzna. Z kwadratową szczęką. Jego surowe spojrzenie omiotło małe pomieszczenie w ciągu sekundy. Wydawało się, że nie dostrzegał wody, która uderzała o jego sterczące ciemne włosy i spływała mu po twarzy. Sprawiał wrażenie doświadczonego.

Bijąca od niego siła powaliła Norę niczym gwałtowny wiatr. Mrugając z wrażenia, zastygła na swoim miejscu.

Wewnątrz budynku alarm zaczął cichnąć.

Do pokoju wślizgnął się dużo mniejszy mężczyzna o wyglądzie przeciętnego człowieka, ubrany w przemoczony garnitur. Pomachał do Britt.

– Proszę za mną. Wyprowadzę cię stąd.

Wyszedł, a Britt zniknęła zaraz za nim.

Usta tego dużego zniekształciło wyraźne niezadowolenie, kiedy cała jego uwaga spoczęła na Norze.

Pomyślała, że mniejszy był pewnie kursantem. Ten musi być instruktorem, do tego zirytowanym, ponieważ jego kursant nie zauważył jej, skulonej we własnej kryjówce. Kursant wyprowadził tylko zakładnika, który stał bezpośrednio przed nim, przez co nie można go było nie zauważyć.

Przesunął się, żeby miała wystarczająco dużo miejsca, by wyjść.

– Tędy.

Nora spędziła całe mnóstwo czasu na podróżowaniu przez odległe epoki oraz fikcyjne miejsca. Dzięki temu, a także

dzięki zmieszaniu, które czuła, nietrudno było wyobrazić sobie, że ten fantastyczny człowiek naprawdę przybył jej na ratunek.

Jego włosy były gęste i świetnie przystrzyżone, lekko postawione na przodzie. Nie była w stanie dokładnie określić koloru oczu. Orzechowe? Czoło zaś znaczyły subtelne linie. Ile on miał lat? Trzydzieści? Trzydzieści pięć? Na twarzy mężczyzny nie było ani śladu łagodności. Jej wygląd przywodził na myśl doświadczenie i sprawność. To samo tyczyło się jego wysokiego, silnego ciała.

Był ubrany w czarny sweter, brązowe bojówki i znoszone skórzane buty marki Red Wing.

– Proszę pani? – Potraktował ją z profesjonalną uprzejmością, lecz w jego tonie dało się wyczuć odrobinę zniecierpliwienia.

Wciąż gapiąc się na niego, Nora otarła wodę z oczu w nadziei, że lepiej go zobaczy. Szczerze, wyglądał zbyt dobrze, by mógł być prawdziwy. Jednak ona miała dwadzieścia dziewięć lat i była sama. Celowo przez trzy lata z rzędu wypełniała swoje życie wszystkim poza miłością. Przez większość czasu utrzymywała kontakt jedynie z mieszkańcami Merryweather, których znała całe swoje życie, lub ze starszymi ludźmi. Na co dzień nie spotykała ani nawet nie widywała mężczyzn takich jak ten.

Ruszył w jej kierunku.

Chyba zbyt długo się ociągała. Prawdopodobnie uznał ją za niemą albo doszedł do wniosku, że wciąż celowo i zawzięcie odgrywa swoją rolę krnąbrnej zakładniczki.

Zaczęła się podnosić, ale on wziął ją w ramiona, zanim zdążyła nabrać rozpędu. Rozdziawiła usta ze zdumienia.

Jej ręka automatycznie owinęła się wokół szerokiego ramienia.

Gdy wyszedł z zamglonego pokoju, z góry nadal ciekła na nich woda. On ją niósł! Pomimo dodatkowego ciężaru szedł z zadziwiającą płynnością. Ratowanie dam z opresji musiało być jego chlebem powszednim.

– A... – zaczęła, po czym zorientowała się, że nie ma pojęcia, co właściwie chciała powiedzieć. Ta, której nigdy nie brakowało słów.

Od jego ciała bił wspaniały męski zapach. Jedną ręką podpierał jej plecy, a drugą trzymał jej ugięte kolana. Bok Nory przywierał do torsu nieznajomego, twardego jak pień drzewa. To było... niesamowicie intymne. Biodro miała oparte o mięśnie mężczyzny, do którego nie odezwała się nawet słowem! Jej dłoń ściskała jego mokre ramię. Wszystko zaś, na co zdobyła się do tej pory, ograniczało się do: „A...". Powinna coś powiedzieć...

Odchrząknęła.

– P-przepraszam za swoją spowolnioną reakcję w środku. Byłam zszokowana przez... – „Ciebie". – ...nieoczekiwany prysznic.

Nadal skupiał się na swoim zadaniu. Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony.

– To moje pierwsze doświadczenie w roli udawanego zakładnika. Jestem nowicjuszką. – Jej kończyny zaczęły drżeć z zimna i przemoczenia.

Żadnej odpowiedzi.

– Prawdopodobnie byłabym w stanie iść o własnych siłach. W końcu.

Dotarli do szczytu schodów. Ups! Schody.

– Jeśli mi pozwolisz...

Zniósł ją na dół.

Przemierzyli krótki korytarz, a potem wyszli z budynku przez przesuwane szklane drzwi. Reszta ludzi biorących udział w ćwiczeniach czekała za przegrodą.

Na ich widok rozległ się wiwat. Nora od razu znalazła Britt w tłumie – stała z oczami okrągłymi ze zdziwienia. Czy może z ubawu.

Jej wybawca postawił ją na nogach, po czym spojrzał jej w twarz.

– Przepraszam za spryskiwacze. Zwykle się nie aktywują, kiedy używamy dymu.

– Nic się nie stało. Domyślam się, że użycie dymu jest... zdradliwe. – Co ona mówiła? To wcale nie było zabawne. Brzmiało głupkowato.

– Nic ci się nie stało?

– Nie.

– Dziękuję za zgłoszenie się na dzisiaj. – Skinął głową i zaczął się oddalać.

– Jestem Nora. Bradford.

Zatrzymał się i zwrócił w jej kierunku.

– John Lawson.

Dzielnie wyciągnęła rękę, a on mocno ją uścisnął.

– Mieszkam w Merryweather – dodała szybko, żeby opóźnić jego odejście. – Prowadzę osadę historyczną w centrum miasteczka.

Jego podbródek opadł o centymetr.

– I jestem kierownikiem biblioteki przy Green Museum. – Zażenowanie sprawiło, że się zarumieniła. Dlaczego dyktowała mężczyźnie swoje CV, jak gdyby chciała zaimponować

potencjalnemu pracodawcy?

Brak odpowiedzi. Nie dawał jej żadnych podstaw do podtrzymania rozmowy.

– Tak właściwie to jestem genealogiem oraz historykiem. – Wyprostowała się i uśmiechnęła promiennie. – Jeśli mogę ci jakoś pomóc przy... – Wskazała na budynek, w którym w końcu ucichł alarm. – ...przy tym, co tutaj robisz, daj mi znać. – Przecież genealogowie są znani z pomocy w sytuacjach kryzysowych.

Nieznacznie zmarszczył brwi.

– Mówisz, że jesteś genealogiem?

– Tak. – Jej puls i nadzieje wzrosły.

– Być może zadzwonię do ciebie w pewnej sprawie.

– Świetnie!

I oddalił się w stronę grupki ludzi, którzy najpewniej byli jego współpracownikami. Nie miała ze sobą wizytówek. Zarówno one, jak i jej telefon zostały w torebce, którą musiała zdać po przyjeździe. Jednak jeśli John zdecyduje się zadzwonić do niej w sprawie tajemniczego „czegoś", nietrudno będzie mu znaleźć numer do jej pracy. Wyszukanie w Internecie biblioteki przy Green Museum zajmie kilka sekund.

Mężczyzna w średnim wieku o wojskowej postawie stanął na skrzyni i podniesionym głosem podziękował wolontariuszom za poświęcony czas. Wskazał na rząd stołów i zaprosił na poczęstunek kanapkami, chipsami, owocami oraz butelkowaną wodą.

Wszyscy ruszyli w stronę darmowego jedzenia, a Nora dołączyła do siostry.

– Co tu się właśnie wydarzyło? – zapytała Britt.

– Cóż, kiedy przyszedł John...

– John? Jesteście na ty?

– Niósł mnie na rękach. To było najbardziej intymne doświadczenie, jakie przeżyłam z mężczyzną od lat, więc uznałam, że rozsądnie byłoby się przedstawić.

– Dlaczego cię niósł?

– Myślę, że gapiłam się na niego odrobinę za długo, gdy przyszedł nas uratować.

– Gapiłaś? Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, że dosłownie się na niego gapiłam. Zamurowało mnie na dłuższą chwilę. Zdaje mi się, że się zniecierpliwił, więc podniósł mnie z ziemi i wyniósł na zewnątrz.

Britt zachichotała z niedowierzaniem.

Nora uniosła dłonie.

– Czy on jest, czy nie jest najbardziej powalającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałaś?

– Jest powalający.

– Jest mój, w końcu to mnie niósł na rękach, a ty masz chłopaka.

– Zerwałam z Carsonem.

– Co? Kiedy?

– Kilka dni temu – odpowiedziała siostra lekceważąco. – Zaczął mi działać na nerwy.

– Byliście tacy szczęśliwi...

– Przestałam być z nim szczęśliwa. Sprawiał więcej kłopotów, niż był wart.

Liczne romanse Britt startowały jak rakiety napędzane obietnicami, siłą i bezlitosnym przeznaczeniem. A po kilku miesiącach gasły jak tesla osiemdziesiąt kilometrów przed najbliższą stacją obsługi.

Siostry odszukały swoje torebki. Żadnych wiadomości na

Facebooku, tweetów, e-maili ani SMS-ów poza automatyczną informacją o weekendowych promocjach w barze koktajlowym w Merryweather.

Stanęły na końcu kolejki po jedzenie. W trakcie bardzo wolnego przesuwania się do przodu Nora próbowała wypatrzeć w tłumie pana Lawsona. Bez powodzenia.

– Co do Johna... – rzekła, kładąc trójkątną kanapkę na ekologicznej tacce.

– Wciąż o nim myślisz?

– Żartujesz sobie? Nie będę w stanie myśleć o niczym innym niż o nim przez najbliższe miesiące.

– Jeśli tak ci wpadł w oko, powinnaś się z nim umówić, zanim stąd odjedziemy.

Nora wybrała paczkę chipsów firmy Kettle.

– Chyba nie myślisz, że mam na tyle odwagi, żeby umawiać się z mężczyzną, którego dopiero poznałam?

– Umówienie się z nim mogłoby doprowadzić do randki. Fantazjowanie o nim – nie.

– Czy nazwisko John Lawson nie brzmi znajomo? – zakpiła Nora.

– Cóż, to Ośrodek Szkoleniowy Lawsona.

– Tak, ale oprócz tego?

Britt przechyliła głowę, zastanawiając się nad pytaniem siostry. Wzięła dwa ciastka i butelkę wody.

– Wiesz co, rzeczywiście coś mi to mówi...

– Mnie też.

Postanowiły zjeść lunch w samochodzie Nory, aby wysuszyć swoje wilgotne, lepkie ubrania. Jak tylko zamknęły się w środku, Britt zaczęła pałaszować jedzenie. Nora natomiast wpisała: „John Lawson” w Wikipedii na swoim telefonie.

Pojawiło się zdjęcie Johna w mundurze marynarki wojennej. Na fotografii wyglądał młodziej niż obecnie, ale równie mocno przykuwał uwagę. Był tak samo poważny i bezkompromisowy jak teraz.

John Truman Lawson
Miejsce urodzenia: Seattle, Waszyngton
Przynależność: Stany Zjednoczone
Oddział: Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych
Lata służby: sześć
Jednostka: siły specjalne
Amerykańskiej Marynarki Wojennej SEAL
Odznaczenia: Medal Honoru

Nora oparła się o fotel kierowcy. Właśnie została uratowana z improwizowanej sytuacji krytycznej przez mężczyznę odznaczonego Medalem Honoru. To wyjaśniało, dlaczego jego nazwisko brzmiało znajomo. Przypomniała sobie medialny szum sprzed kilku lat. Wszyscy w okolicy byli dumni, kiedy prezydent uhonorował mieszkańca ich stanu.

– Znalazłaś coś? – zapytała Britt.

– Należał do sił specjalnych Amerykańskiej Marynarki Wojennej SEAL i otrzymał Medal Honoru. Dobry Boże, czy to nie jest najważniejsze odznaczenie wojskowe?

– Tak mi się wydaje.

Nora przeczytała resztę podanych informacji.

– Brał udział w misji, która doprowadziła do uwolnienia amerykańskich i kanadyjskich zakładników. Uratował członka grupy, ryzykując własne życie, a później odpierał atak wroga, dopóki nie przybyło wsparcie. Książka *Wyjątkowe*

męstwo i film o tym samym tytule są o nim.

– Wow...

– Napisano, że mieszka tutaj, w Shore Pine, i jest właścicielem Ośrodka Szkoleniowego Lawsona.

Wikipedia nie podawała wystarczająco dużo szczegółów, żeby ją usatysfakcjonować. Kilkoma szybkimi kliknięciami zamówiła zarówno książkę, jak i film.

Nora patrzyła na czubki drzew przez przednią szybę. Limonkowozielony kolor wiosennych liści ostro kontrastował ze smukłymi białymi pniami. Siostra chrupała chipsy ziemniaczane, wentylator brzęczał, a jej lunch stał nietknięty.

Minęły lata, od kiedy podobał jej się ktoś inny niż fikcyjni bohaterowie... lub aktorzy grający fikcyjnych bohaterów. Była kompetentna, wykształcona i zniechęcona do podejmowania ryzyka, jeśli chodziło o miłość. Jednak John coś w niej obudził. To było niewytłumaczalne, a nawet brawurowe. Ale... samo myślenie o nim, przypominanie sobie ich spotkania, powodowało ciepło rozlewające się po całym jej ciele.

Wpisane przez Johna Lawsona w przypomnienia w telefonie:

▫ Wyłączyć spryskiwacze w budynku. Czy można to zrobić bez ingerowania w ochronę przeciwpożarową?

▫ Pilnie skontaktować się z Norą Bradford z biblioteki przy Green Museum.